

Dekameron 2020

Karolina Zalewska

PORTRET Z ZARAZĄ W TLE

OPOWIADANIE INSPIROWANE PORTRETEM PAWŁA PELLIZZARO NAMALOWANEGO PRZEZ BONAVENTURĘ DĄBROWSKIEGO

- *Bene* – powiedział Paweł Pellizzaro, chociaż wcale nie było „bene”. Oglądane przed chwilą w kantorze rubryki pełne liczb nie skłaniały do optymizmu. Młody subiekt Jakub, prezentując pryncypałowi księgę rachunkową miał zatroskaną minę, jakby wina za niskie przychody leżała po jego stronie. Cholera, panująca w Królestwie od 1836 roku sprawiła, że drzwi do sklepu z rycinami rzadko się otwierały. Zanim zaraza rozhulała się na dobre na Mazowszu, sprzedały się jedynie wszystkie litografie z Matką Boską, które warszawskie mieszczyki wklejały sobie do modlitewników. Jednej z nich, kiedy płaciła za kolorowany obrazek, wypadł z woreczka złożony na pół paperek. Jakub schylił się po niego szybko, ale przysadzista matrona zniknęła już za drzwiami. Chłopak podał więc zwitek swojemu chlebodawcy. Okazał się to być wycinek z jakiegoś poradnika. Pellizzaro przeczytał półgłosem: *z ciągłych spostrzeżeń lekarskich powzięto stałe przekonanie, że wypadki zapadania na cholere i śmierci z tej choroby nawet w klasie możniejszej pochodziły z używania na pokarm sałat, mizerji ogórków surowych i kwaszonych i innych surowizn, szczególnie zaś jeśli potem pili wodę, piwo, mleko i w ogóle napoje burzące się....* Wydawca nie mógł się nadziwić, od kiedy sałata może być przyczyną epidemii, ale co do picia mleka po ogórkach był skłonny dzielić zdanie medyków z nad Wisły.

Bene – myślał smutno, patrząc na sprowadzone z Paryża weduty. *Jeszcze przyjdzie na nie czas, bo żadne miasto długo nie będzie żyć w żałobie* – pomyślał wydawca. Mimochodem spojrzał jednak na wiszącą na zapleczu

rycinę Norblina *Przedający obrazy*. Uliczny handlarz prezentował przechodniom dewocyjne obrazki. Stróżujący w kamienicy dozorca Mateusz, tak stary, że pamiętał jeszcze ostatnią koronację, wspominał nie raz innego jeszcze sprzedawcę rycin. Stał na rogu Miodowej i Senatorskiej, nieopodal pałacu hetmana Branickiego. Rozwieszane na brzydkim ceglany murze odbitki rzadko przyciągały klientów. Zmęczony sprzedawca często przysiadł w towarzystwie żebraków, mających nadzieję, że jakiś hojny klient, nabywszy obrazek ze świętym Rochem, rzuci im do miski drobną monetę. – *Umarł. Na suchoty umarł, ten tego, no ten, co sprzedawał te obrazki* – dodawał zawsze na koniec stary Mateusz. I żegnał się, choć nawet nie pamiętał imienia zmarłego.



- *Bene* - powtórzył Pellizzaro, co miało tym razem oznaczać „nie jest jeszcze aż tak źle”. W sklepie było ciepło i przytulnie, za szklaną witryną pochmurno i zimno. Zdecydowanie zanosilo się na deszcz. Mimo to wydawca sięgnął po szary cylinder i rękawiczki. Po wyjściu na ulicę wahał się chwilę. Wracać do domu czy udać się na krótki spacer powozem? Miasto było opustoszałe. Choć ostatnie ofiary zarazy pochowano w październiku 1837, to kilka miesięcy później Warszawiacy nadal niechętnie opuszczali domy. Może to nie tylko wina cholery, tylko ta pogoda... Bo czego można oczekiwać od miasta, które drzewka pomarańczowe ma tylko latem. A i wtedy na jednym ich końcu jest zawsze donica. Nad Wisłą zawsze brakowało mu Rafaela, cyprysów i śpiewnego języka Dantego. Zamiast tego dostawał napawające obrzydzeniem malarstwo cechowe, rachityczną brzoźkę na dziedzińcu

kamienicy i oprawną w półskórek grafomanię. *A może tak, wbrew wszystkiemu, zamówić portret?* – pomyślał Pellizzaro. Wprawdzie Warszawa to nie Urbino, ale od kilku dni w portfelu z haftowanym na klapie rogiem obfitości, tkwił bilet wizytowy Bonawentury Dąbrowskiego.

- *Bene* – powiedział cicho Pellizzaro stając przed pracownią malarza. – *Wejdę tylko na chwilę, nawet nie zdejmę cylindra...*

Źródła inspiracji:

Cholera, jej dawniejsze epidemie u nas, przyczyny, objawy, zapobieganie i leczenie, opracowali D-rzy B. Dzierżawski, O. Hewelke, W. Janowski i J. Zawadzki, Warszawa 1892.

„Wtedy zachorowało w Królestwie od 24 Października do 30 Stycznia 1837 r. 767, zmarło 466; z tych w Warszawie zachorowało 105, zmarło 66. W roku 1837 od 2.VI, kiedy cholera zaczęła grasować na nowo, do 9.X (kiedy ustała) zachorowało w Warszawie 2180, zmarło 938. Z tych chrześcian zachorowało 1603, zmarło 743, żydów zachorowało 577, zmarło 195. (Jasiński, Kulesza) W gub. Mazowieckiej w r. 1837 zachorowało na 649177 ludności 3159, zm. 1112. Czyni to 502 zasłabnięć na 1000 mieszkańców, a 171 śmierci. W sprawozdaniu z przebiegu epidemii, fizyk gubernialny Moszyński zaznacza, iż pomimo silnego grasowania cholery w sąsiednich okolicach, pomimo niejednokrotnego zawleczenia, epidemija nie rozwinęła się wcale w miastach Łęczycy, Ozorkowie, Aleksandrowie, Konstantynowie i Zgierzu.”